

Zastanawiamy się nad „polską prawdą” i „polskim czynem”. Jan Paweł II do Polaków (1997)

W maju i czerwcu 1997 roku, podczas VI pielgrzymki do Polski, papież Jan Paweł II formułował przesłanie do Polaków, zbliżające nas do odpowiedzi – czym jest i czym winna być polskość. Fragmenty przemówień i homilii z tamtych dni publikujemy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Temat: polskość”.

Pozdrawiam Cię raz jeszcze, Polsko, Ojczyzno moja! Choć przyszło mi żyć w oddali, to jednak nie przestaję czuć się synem tej ziemi i nic, co jej dotyczy, nie jest mi obce. Raduję się razem z wami z odnoszonych sukcesów i uczestniczę w waszych troskach. Niewątpliwie napawa optymizmem – na przykład – niełatwy przecież proces „uczenia się demokracji”, stopniowe utrwalanie się struktur demokratycznego i praworządnego państwa. Można odnotować niemało sukcesów w dziedzinie ekonomii i reform społecznych, uznanych przez autorytety międzynarodowe. Ale nie brak również problemów i napięć, nieraz bardzo bolesnych, które wspólnym i solidarnym wysiłkiem wszystkich trzeba rozwiązywać z poszanowaniem praw każdego, zwłaszcza zaś tego, który jest najbardziej bezbronny i słaby. Jestem przekonany, iż Polacy to naród o ogromnym potencjale talentów, ducha, intelektu, woli, naród, który stać na wiele i który w rodzinie krajów europejskich może odegrać doniosłą rolę. I tego właśnie z całego serca życzę całej Ojczyźnie.

(Wrocław, lotnisko Strachowice, 31.05.1997)

Pozwólcie, że jeszcze zwrócę uwagę na jedną bardzo ważną sprawę, a mianowicie na miejsce, w którym odbywa się nasz Kongres [Eucharystyczny – przyp. red.]. Jest nim Polska, jeden z krajów Europy Środkowowschodniej, który wraz z innymi krajami tego regionu niedawno odzyskał wolność w znaczeniu właściwym, wolność i suwerenność po latach zniewolenia przez totalitarny system komunistyczny. Znamienne jest również hasło tego Kongresu: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5, 1). Tu, w tej części Europy, słowo »wolność« nabiera szczególnego znaczenia. Znamy smak niewoli, smak wojny i niesprawiedliwości. Znają go także te kraje, które przeżyły podobnie jak my tragiczne doświadczenia braku wolności osobistej i społecznej. Dzisiaj cieszymy się z odzyskanej wolności, ale „wolności nie można tylko posiadać i używać. Trzeba ją stale zdobywać przez prawdę. Wolność kryje w sobie dojrzałą odpowiedzialność ludzkich sumień, która z tej prawdy wynika. Może ona być użyta dobrze lub źle, na służbę dobra prawdziwego lub fałszywego, pozornego” (Cykl Jasnogórski, 7 XI 1990 r.).

Przeczytaj tygodnik: Jan Paweł II i kultura

Chrystus obecny w Eucharystii uczy nas, czym jest prawdziwa wolność i jak z niej korzystać. Człowiek dzisiaj potrzebuje wielkiego powrotu do Eucharystii. Tylko ona bowiem może mu objawić pełnię nieskończonej miłości Boga i odpowiedzieć na jego pragnienie miłości. Tylko ona może ukierunkować jego dążenia do wolności, ukazując nowy wymiar

ludzkiej egzystencji. Kiedy bowiem odkrywamy, że jesteśmy powołani do dobrowolnego złożenia siebie w darze Bogu i bliźniemu, wówczas naszą wolność przenika blask prawdy i oświeśla miłość.

(Wrocław, 01.06.1997)

Bracia i siostry! Dziś, gdy celebруем Eucharystię, i dla nas staje się jasne, że jesteśmy wezwani, by żyć tym samym życiem i tym samym Duchem. Jest wielkim zadaniem naszego pokolenia, wszystkich chrześcijan tego czasu, nieść światło Chrystusa w życie społeczne. Nieść je na „współczesne areopagi”, ogromne obszary dzisiejszej cywilizacji i kultury, polityki i ekonomii. Wiara nie może być przeżywana tylko we wnętrzu ludzkiego ducha. Ona musi znajdować swój wyraz zewnętrzny w życiu społecznym. „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego” (1 J 4, 20-21). To jest wielkie zadanie, jakie staje przed nami, ludźmi wiary.

Wielokrotnie poruszałem kwestie społeczne w przemówieniach, a nade wszystko w encyklikach: *Laborem exercens*, *Sollicitudo rei socialis*, *Centesimus annus*. Trzeba jednakże do tych tematów powracać, dopóki na świecie dzieje się choćby najmniejsza niesprawiedliwość. Inaczej Kościół nie byłby wierny misji, jaką zlecił mu Chrystus — misji sprawiedliwości. Zmieniają się bowiem czasy, zmieniają się okoliczności, wciąż jednak są pośród nas ludzie, którzy potrzebują

głosu Kościoła i głosu papieża, aby zostały wypowiedziane ich troski, ich bóle i niedostatki. Oni nie mogą się zawieść. Oni muszą wiedzieć, że Kościół był z nimi i jest z nimi, i że papież jest z nimi; że obejmuje sercem i modlitwą każdego, kogo dotyka cierpienie. Dlatego papież będzie mówił o problemach społecznych, bo tu zawsze chodzi o człowieka — o konkretną osobę.

Mówię o tym także w Polsce, bo wiem, że potrzeba jej tego orędzia sprawiedliwości. Dziś bowiem, w dobie budowania demokratycznego państwa, w dobie dynamicznego rozwoju gospodarczego, ze szczególną wyrazistością odsłaniają się wszystkie braki życia społecznego w naszym kraju. Co dnia przekonujemy się, jak wiele jest osób cierpiących niedostatek, osób i rodzin, szczególnie rodzin wielodzietnych. Wiele jest samotnych matek borykających się z ogromnymi trudnościami w utrzymaniu i wychowaniu własnych dzieci; wielu opuszczonych i pozbawionych środków do życia ludzi w podeszłym wieku. W domach dziecka nie brak tych, którym nie dostaje codziennego chleba i odzienia. Jak nie wspomnieć chorych, którzy z braku środków nie mogą być otoczeni należytą opieką? Na ulicach i placach miast przybywa ludzi bezdomnych. Nie można przemilczeć obecności pośród nas tych wszystkich naszych bliźnich, którzy także należą do tego samego narodu i do tego samego Ciała Chrystusa. Przychodząc do Stołu Pańskiego, aby posilać się Jego Ciałem, nie możemy pozostać obojętni na tych, którym brakuje chleba codziennego. Trzeba o nich mówić, ale trzeba też odpowiadać na ich potrzeby. Jest obowiązkiem zwłaszcza tych, którzy sprawują władzę, tak zarządzać dobrem wspólnym, takie stanowić prawa i tak kierować gospodarką kraju, ażeby te bolesne zjawiska życia społecznego znalazły swoje właściwe rozwiązanie. Jest to naszym wspólnym obowiązkiem, obowiązkiem miłości, nieść pomoc na miarę naszych sił tym, którzy jej oczekują. Mówi Chrystus: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych,

Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili” (Mt 25, 45). Potrzeba więc naszego chrześcijańskiego dzieła, naszej miłości, aby Chrystus obecny w braciach nie cierpiał niedostatku.

Wiele w tym względzie już zrobiono w naszej Ojczyźnie. Wiele uczynił i czyni także Kościół. Do działalności duszpasterskiej Kościoła na stałe weszły już inicjatywy na rzecz ubogich, chorych, bezdomnych – nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. Rozwija się tak zwany wolontariat i dzieła charytatywne. Pragnę wszystkim podziękować – duchownym, osobom zakonnym i świeckim – wszystkim, którzy na co dzień wykazują wrażliwość na potrzeby innych, umiejętność ofiarnego dzielenia się dobrami i wielkie zaangażowanie na rzecz drugiego człowieka. Wasza posługa, często spełniana w ukryciu, często przemilczana przez środki informacji, jest zawsze znakiem wiarygodności pasterskiej misji Kościoła.

Mimo tych wysiłków pozostaje jeszcze wciąż wielkie pole do działania. Zachęcam was przeto, bracia i siostry, abyście budzili w sobie wrażliwość na wszelki niedostatek i ofiarnie współdziałali w niesieniu nadziei wszystkim, którym tej nadziei brak. Niech Eucharystia będzie dla was niewyczerpanym źródłem tej właśnie wrażliwości i mocy do jej urzeczywistniania na co dzień.

Chciałbym tu zatrzymać się jeszcze przy sprawie ludzkiej pracy. U początków mojego pontyfikatu poświęciłem temu zagadnieniu całą encyklikę *Laborem exercens*. Dziś, po szesnastu latach od jej wydania, wiele problemów pozostało nadal aktualnych. Wiele z nich w naszym kraju jeszcze bardziej się uwydatniło. Jak nie wspomnieć tych, którzy

na skutek reorganizacji przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych stanęli wobec dramatu utraty pracy, bezrobocia? Ile osób i całych rodzin popadło z tego powodu w skrajne ubóstwo! Ilu ludzi młodych nie widzi sensu podejmowania nauki, podnoszenia kwalifikacji, studiowania, wobec perspektywy braku zatrudnienia w obranym zawodzie! W encyklice *Sollicitudo rei socialis* pisałem, iż bezrobocie jest znakiem niedorozwoju społecznego i gospodarczego państw (por. n. 18). Dlatego należy zrobić wszystko, co możliwe, aby temu zjawisku zapobiegać. Praca jest bowiem „dobrem człowieka — dobrem jego człowieczeństwa — przez pracę (...) człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, (...) poniekąd bardziej «staje się człowiekiem»” (Laborem exercens, 9). Jest jednak również obowiązkiem płynącym z wiary i miłości, aby chrześcijanie, którzy dysponują środkami produkcji, tworzyli miejsca pracy, przyczyniając się w ten sposób do rozwiązania problemu bezrobocia w najbliższym środowisku. Gorąco proszę Boga, aby wszyscy ci, którzy mogą uczciwie zdobywać chleb pracą własnych rąk, mieli ku temu właściwe warunki.

Z sytuacją bezrobocia jest związane takie podejście do pracy, w którym człowiek staje się narzędziem produkcji, ztracając w konsekwencji swą godność osobową. W praktyce zjawisko to przybiera formę wyzysku. Często przejawia się on w takich sposobach zatrudniania, które nie tylko nie gwarantują pracownikowi żadnych praw, ale zniewalają go poczuciem tymczasowości i lękiem przed utratą pracy do tego stopnia, że jest pozbawiony wszelkiej wolności w podejmowaniu decyzji. Wielokrotnie ów wyzysk przejawia się w takim ustalaniu czasu pracy, iż pozbawia się pracownika prawa do odpoczynku i troski o duchowe życie rodziny. Często też wiąże się z niesprawiedliwym wynagrodzeniem,

zaniedbaniami w dziedzinie ubezpieczeń i opieki zdrowotnej. Wielokrotnie, szczególnie w przypadku kobiet, jest zaprzeczeniem prawa do szacunku dla osobowej godności.

Praca ludzka nie może być traktowana tylko jako siła potrzebna dla produkcji — tak zwana „siła robocza”. Człowiek nie może być widziany jako narzędzie produkcji. Człowiek jest twórcą pracy i jej sprawcą. Trzeba uczynić wszystko, ażeby praca nie straciła swojej właściwej godności. Celem bowiem pracy — każdej pracy — jest sam człowiek. Dzięki niej winien się udoskonalać, pogłębiać swoją osobowość. Nie wolno nam zapominać — i to chcę z całą siłą podkreślić — iż praca jest „dla człowieka”, a nie człowiek „dla pracy”. Wielkie zadania stawia przed nami Pan Bóg, domagając się od nas świadectwa na polu społecznym. Jako chrześcijanie, jako ludzie wierzący musimy uwrażliwiać nasze sumienia na wszelkiego rodzaju niesprawiedliwość czy formy wyzysku jawnego lub zakamuflowanego.

Zwracam się tu przede wszystkim do tych braci w Chrystusie, którzy zatrudniają innych. Nie dajcie się zwodzić wizji szybkiego zysku kosztem innych. Strzeżcie się wszelkich pokus wyzysku. W przeciwnym razie każde dzielenie eucharystycznego Chleba stanie się dla was wyrzutem i oskarżeniem. Tych zaś, którzy podejmują jakikolwiek rodzaj pracy, zachęcam: spełniajcie ją odpowiedzialnie, uczciwie i solidnie. Podejmujcie obowiązki w duchu współpracy z Bogiem w dziele stwarzania świata. „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28). Podejmujcie pracę w poczuciu odpowiedzialności za pomnażanie dobra wspólnego, które ma służyć nie tylko temu pokoleniu, ale wszystkim, którzy w przyszłości zamieszkiwać będą tę ziemię — naszą ojczystą, polską ziemię.

„Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy, abyś żył i mnożył się, a Pan, Bóg twój, będzie ci błogosławił” (Pwt 30, 15-16) — te słowa Mojżeszowego testamentu z wielką mocą rozbrzmiewają dziś również w naszej Ojczyźnie. „Wybierajcie więc życie”! (Pwt 30, 19) — wzywa Mojżesz.

Jaką drogą pójdziemy w trzecie tysiąclecie? „Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście” — mówi Prorok. Bracia i siostry, proszę was: „Wybierajcie życie”! Ten wybór dokonuje się w sercu, w sumieniu człowieka, ale nie pozostaje on bez wpływu również na życie społeczności — narodu. Każdy człowiek wierzący jest w jakiś sposób odpowiedzialny za kształt życia społecznego. Chrześcijanin żyjący wiarą, żyjący Eucharystią, jest wezwany do budowania przyszłości własnej i swego narodu — przyszłości opartej na mocnych fundamentach Ewangelii. Nie lękajcie się zatem brać odpowiedzialności za życie społeczne w naszej Ojczyźnie. To jest wielkie zadanie, jakie stoi przed człowiekiem: pójść odważnie do świata; kłaść podwaliny pod przyszłość, by była ona czasem poszanowania człowieka, by była otwarta na Dobrą Nowinę! Czyńcie to w jednomyślności, która wyrasta z miłości do człowieka oraz z umiłowania Ojczyzny.

U schyłku tego wieku potrzeba „wielkiego czynu i wielkiego dzieła”, o którym pisał kiedyś Stanisław Wyspiański (Przy wielkim czynie i przy wielkim dziele), aby cywilizację, w której żyjemy, przepoić duchem sprawiedliwości i miłości. Trzeba „wielkiego czynu i wielkiego dzieła”, aby współczesna kultura otworzyła się szeroko na świętość,

pielęgnowała ludzką godność, uczyła obcowania z pięknem. Budujmy na Ewangelii, abyśmy, wraz z kolejnymi pokoleniami Polaków żyjącymi w wolnej i zasobnej Ojczyźnie, mogli wraz z Psalmistą dziękować:

„Każdego dnia będę Ciebie [Panie] błogosławił
i na wieki wysławiał Twe Imię.

Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały,
a wielkość Jego niezgłębiona.

Pokolenie pokoleniu głosi Twoje dzieła
i zwiastuje Twoje potężne czyny”

(Ps 145 [144], 2-4).

(Legnica, 01.06.1997)

Człowiek odczuwa naturalny lęk nie tylko przed cierpieniem i śmiercią, ale także przed odmienną opinią bliźnich, zwłaszcza gdy ta opinia posiada potężne środki wyrazu, które łatwo mogą się stać środkami nacisku. Dlatego człowiek często woli się przystosować do otoczenia, do panującej mody, niż podjąć ryzyko świadectwa wierności Chrystusowej Ewangelii. Męczennicy przypominają, że godność ludzkiej osoby nie ma ceny, że «godności tej nie wolno nigdy zbrukać ani działać wbrew niej, nawet w dobrej intencji i niezależnie od trudności» (Veritatis splendor, 92). «Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić?» (Mk 8, 36). Dlatego jeszcze raz powtarzam za Chrystusem: «Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą» (Mt 10, 28). Czyż godność

sumienia nie jest ważniejsza od jakichkolwiek korzyści zewnętrznych? Bracia Polscy Męczennicy, których dzisiaj wspominamy, św. Wojciech, św. Stanisław, św. Andrzej Bobola, św. Maksymilian Maria Kolbe, męczennicy wszystkich czasów, wszyscy oni świadczą o prymacie sumienia i o jego niezniszczalnej godności, o prymacie ducha nad ciałem, o prymacie wieczności nad doczesnością. To, co tutaj się stało na początku tysiąclecia chrześcijaństwa, za czasów Bolesława Chrobrego, znajdowało wielokrotnie odzew w dziejach – choćby i w historii naszego stulecia. Iluż było w tym stuleciu mężczyzn i kobiet, ludzi, którzy heroicznie wyznawali Chrystusa przed ludźmi! Wierzymy, że śmierć, jaką ponieśli za wierność sumieniu, za wierność Chrystusowi, znajdzie odpowiedź w sercach wierzących, że ich świadectwo umocni słabych i małodusznych, że będzie posiewem nowej żywotności Kościoła na tej piastowskiej ziemi. Chrystus zapewnia nas, że przyzna się przed Ojcem niebieskim do wszystkich, którzy nie wahają się wyznać Go przed ludźmi (por. Mt 10, 32-33), nawet za cenę największych ofiar. Chrystus przestrzega także przed zaparciem się wiary i rezygnacją z dawania o Nim świadectwa wobec innych.

(Gorzów Wielkopolski, 02.06.1997)

Tu, na tym miejscu, na placu Adama Mickiewicza [w Poznaniu – przyp. red.], stał kiedyś pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa - widomy znak zwycięstwa Polaków odniesionego dzięki wierze i nadziei. Pomnik był wzniesiony w 1932 roku ze składek całego społeczeństwa, jako wotum dziękczynne za odzyskanie niepodległości. Odrodzona Polska skupiła się przy Sercu Jezusa, aby z tego źródła miłości ofiarnej czerpać

siłę do budowania przyszłości Ojczyzny na fundamencie Bożej prawdy, w jedności i zgodzie. Po wybuchu drugiej wojny światowej pomnik ten okazał się tak niebezpiecznym symbolem chrześcijańskiego i polskiego ducha, że został zburzony przez najeźdźcę na początku okupacji.

Drodzy chłopcy i dziewczęta! Ileż to razy wiara i nadzieja narodu polskiego była wystawiana na próbę, na bardzo ciężkie próby w tym wieku, który się kończy! Wystarczy przypomnieć pierwszą wojnę światową i związaną z nią determinację tych wszystkich, którzy podjęli zdecydowaną walkę o odzyskanie niepodległości. Wystarczy przypomnieć międzywojenne dwudziestolecie, w czasie którego trzeba było wszystko budować właściwie od początku. A potem przyszła druga wojna światowa i straszliwa okupacja w wyniku układu między Niemcami hitlerowskimi a Rosją sowiecką, który przesądził o wymazaniu Polski jako państwa z mapy Europy. Jakże radykalnym wyzwaniem był ten okres dla nas wszystkich, dla wszystkich Polaków! Rzeczywiście pokolenie drugiej wojny światowej spalało się poniekąd na wielkim ołtarzu walki o utrzymanie i zapewnienie wolności Ojczyzny. Ileż to kosztowało ludzkich żywotów - młodych żywotów, obiecujących. Jak wielką cenę zapłacili Polacy, najpierw na frontach września 1939 roku, a z kolei na wszystkich frontach, na których alianci zmagali się z najeźdźcą.

Przeczytaj także: Paweł Skibiński: Jan Paweł II przejął wiele elementów polskiej kultury

Po zakończeniu wojny przyszedł długi - prawie pięćdziesięcioletni - okres nowego zagrożenia, tym razem nie wojennego, ale pokojowego. Zwycięska Armia Czerwona przyniosła Polsce nie tylko wyzwolenie od hitlerowskiej okupacji, ale także nowe zniewolenie. Tak jak w czasie okupacji ludzie ginęli na frontach wojennych, w obozach

koncentracyjnych, w politycznym i militarnym podziemiu, którego ostatnim krzykiem było Powstanie Warszawskie, tak pierwsze lata nowej władzy były dalszym ciągiem znęcania się nad wielu Polakami, i to najszlachetniejszymi. Nowi panujący uczynili wszystko, ażeby ujarzmić naród, podporządkować go sobie pod względem politycznym i ideologicznym.

Lata późniejsze, poczynając od października 1956 roku, nie były już tak krwawe, jednak to zmaganie się z narodem i Kościołem trwało aż do lat osiemdziesiątych. Był to dalszy ciąg tego wyzwania rzuconego wierze i nadziei Polaków, którzy nadal nie szczędzili sił, żeby się nie poddać; aby bronić tych wartości religijnych i narodowych, które były wtedy szczególnie zagrożone.

Moi drodzy, trzeba było to powiedzieć na tym właśnie miejscu. Trzeba było to wszystko jeszcze raz przypomnieć wam, młodym, którzy weźmiecie odpowiedzialność za losy Polski w trzecim millennium. Świadomość własnej przeszłości pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następnym wspólne dobro - Ojczyznę.

Trudno tu nie wspomnieć o jeszcze innym pomniku - pomniku Ofiar Czerwca 1956 roku. Został on wzniesiony na tym placu staraniem społeczeństwa Poznania i Wielkopolski w 25. rocznicę tragicznych wydarzeń, które były wielkim protestem przeciwko nieludzkiemu systemowi zniewalania serc i umysłów człowieczych. Chciałem pod ten pomnik przybyć w 1983 roku, gdy byłem po raz pierwszy jako papież w Poznaniu, ale wówczas odmówiono mi możliwości modlitwy pod Poznańskimi Krzyżami. Cieszę się, że dziś razem z wami - młodą Polską

- mogę uklęknąć pod tym pomnikiem i oddać hołd robotnikom, którzy złożyli swoje życie w obronie prawdy, sprawiedliwości i niepodległości Ojczyzny.

(Poznań, 03.06.1997)

Gaude, mater Polonia! Powtarzam dziś to wezwanie do radości, które przez wieki śpiewali Polacy na wspomnienie św. Stanisława. Powtarzam je, ponieważ miejsce i okoliczność w szczególny sposób do tego usposabiają. Mamy bowiem znów powrócić na Wawel, do królewskiej katedry, i stanąć tam przy relikwiach królowej, pani wawelskiej. Oto nadszedł wielki dzień jej kanonizacji. A zatem, *Gaude, mater Polonia, Prole fecunda nobili, Summi Regis magnalia Laude frequenta vigili.*

Długo czekałaś, Jadwigo, na ten uroczysty dzień. Prawie 600 lat minęło od twej śmierci w młodym wieku. Umiłowana przez naród cały, ty, która stoisz u początku czasów jagiellońskich, założycielko dynastii, fundatorko Uniwersytetu Jagiellońskiego w prastarym Krakowie, długo czekałaś na dzień twojej kanonizacji - ten dzień, w którym Kościół ogłosi uroczyście, że jesteś świętą patronką Polski w jej dziedzicznym wymiarze - Polski za twoją sprawą zjednoczonej z Litwą i Rusią: Rzeczpospolitej trzech narodów. Dziś nadszedł ten dzień. Wielu ludzi pragnęło dożyć tej chwili i wielu jej nie doczekało. Mijały lata i stulecia, i wydawało się, że twoja kanonizacja jest już wręcz niemożliwa. Niech

ten dzień będzie dniem radości nie tylko dla nas, współcześnie żyjących, ale także dla nich wszystkich - tych, którzy na ziemi go nie doczekali. Niech będzie wielkim dniem świętych obcowania. *Gaude, mater Polonia!*

Ewangelia dzisiejsza zwraca nasze myśli i serca w stronę chrztu. Oto jesteśmy jeszcze raz w Galilei, skąd Chrystus wysłał na cały świat swoich Apostołów: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie, więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,18-20) – mandat misyjny, który Apostołowie podjęli poczynając od dnia Pięćdziesiątnicy. Podjęli i przekazali swoim następcom. Przez tych następców posłanie apostołskie docierało stopniowo na cały świat. I przyszedł czas przy końcu pierwszego tysiąclecia, kiedy apostołowie Chrystusa przybyli na ziemię piastowską. Wówczas Mieszko I przyjął chrzest, a to – zgodnie z ówczesnym przeświadczeniem – stanowiło zarazem chrzest Polski. W roku 1966 obchodziliśmy tysiąclecie tego chrztu.

Jakże by się dzisiaj radował Prymas Tysiąclecia, Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński, gdyby dane mu było uczestniczyć wraz z nami w tym wielkim dniu kanonizacji! Leżała mu ona na sercu, tak samo jak wielkim metropolitom krakowskim, jak księciu kardynałowi Adamowi Stefanowi Sapieże i całemu Episkopatowi Polski. Wszyscy wyczuwali, że kanonizacja królowej Jadwigi jest dopełnieniem milenium chrztu Polski. Jest dopełnieniem także i dlatego, iż przez dzieło królowej Jadwigi ochrzczeni w X wieku Polacy, po czterech wiekach podjęli misję apostołską i przyczynili się do ewangelizacji i chrztu swoich sąsiadów. Jadwiga miała świadomość tego, że jej posłannictwem jest zanieść

Ewangelię braciom Litwinom. I dokonała tego wraz ze swoim małżonkiem, królem Władysławem Jagiełłą. Nad Bałtykiem powstał nowy kraj chrześcijański, odrodzony w wodzie chrztu świętego, tak jak w X wieku ta woda odrodziła synów i córki polskiego narodu.

Sit Trinitati gloria, laus, honor, jubilatio... Dzisiaj dziękujemy Trójcy Przenajświętszej za twoją mądrość, Jadwigo. Pyta autor Księgi Mądrości: „Któż poznałby Twój zamysł, o Boże, gdybyś Ty sam nie dał Mądrości, nie zesłał z wysoka świętego Ducha swego?” (por. Mdr 9,17). Dziękujemy, więc Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu za twoją mądrość, Jadwigo; za to, żeś rozeznała zamysł Boży nie tylko w stosunku do swego własnego powołania, ale także w stosunku do powołania narodów: naszego dziejowego powołania i do powołania Europy, która za twoją sprawą dopełniła obrazu ewangelizacji na własnym kontynencie, żeby potem móc podjąć ewangelizację innych krajów i kontynentów na całym świecie. Bo przecież Chrystus powiedział: „Idźcie (...) i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19). Radujemy się dzisiaj twoim wyniesieniem na ołtarze. Radujemy się w imieniu tych wszystkich narodów, którym stałaś się matką w wierze. Radujemy się wielkim dziełem mądrości. I dziękujemy Bogu za twoją świętość, za posłannictwo, jakie spełniłaś w naszych dziejach; za twoją miłość narodu i Kościoła, za twoją miłość Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. *Gaude, mater Polonia!*

[...]

„Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą” (Mt 20,25-26). Głęboko wniknęły

w świadomość młodej władczyni z rodu Andegawenów te słowa Chrystusa. Najgłębszym rysem jej krótkiego życia, a zarazem miarą jej wielkości jest duch służby. Swoją pozycję społeczną, swoje talenty, całe swoje życie prywatne całkowicie oddała na służbę Chrystusa, a gdy przypadło jej w udziale zadanie królowania, oddała swe życie również na służbę powierzonego jej ludu.

Duch służby ożywił jej społeczne zaangażowanie. Z rozmachem zagłębiała się w życie polityczne swej epoki. A przy tym ona, córka króla Węgier, potrafiła łączyć wierność chrześcijańskim zasadom z konsekwencją w bronienu polskiej racji stanu. Podejmując wielkie dzieła na forum państwowym i międzynarodowym, niczego nie pragnęła dla siebie. Wszelkim materialnym i duchowym dobrem hojnie ubogacała swą drugą ojczyznę. Biegła w dyplomatycznym kunszcie, położyła podwaliny pod wielkość XV-wiecznej Polski. Ożywiła religijną i kulturalną współpracę między narodami, a jej wrażliwość na krzywdy społeczne wielokroć była sławiona przez poddanych.

Z jasnością, która po dzień dzisiejszy oświeca całą Polskę, wiedziała, że tak siła państwa, jak siła Kościoła mają swoje źródło w starannej edukacji narodu; że droga do dobrobytu państwa, jego suwerenności i uznania w świecie wiedzie przez prężne uniwersytety. Dobrze też wiedziała Jadwiga, że wiara poszukuje zrozumienia, że wiara potrzebuje kultury i kulturę tworzy, że żyje w przestrzeni kultury. I nie szczędziła niczego, aby ubogacić Polskę w całe duchowe dziedzictwo zarówno czasów starożytnych, jak i wieków średnich. Nawet swoje królewskie berło oddała Uniwersytetowi, sama zaś posługiwała się pozłacanym drewnianym. Fakt ten, mając konkretne znaczenie, jest także wielkim symbolem. Za życia nie królewskie insygnia, ale siła ducha, głębia umysłu i wrażliwość serca dawały jej autorytet i posłuch. Po śmierci -

jej ofiara zaowocowała bogactwem mądrości i rozkwitem kultury zakorzenionej w Ewangelii. Za to szczególne dzieło Jadwigi dziękujemy dziś, gdy z dumą wracamy do owych sześciuset lat dzielących nas od założenia Wydziału Teologicznego i odnowy Uniwersytetu w Krakowie - lat, rzecz można, nieprzerwanej świetności nauki polskiej.

A gdybyśmy zdołali nawiedzić średniowieczne szpitale w Bieczu, Sandomierzu, Sączu, na Stradomiu, dostrzeglibyśmy dzieła miłosierdzia, których wiele podjęła polska władczyni. W nich chyba najwymowniej zrealizowała wezwanie Chrystusa do miłowania czynem i prawdą.

*Ergo, felix Cracovia,
Sacro dotata corpore,
Deum, qui fecit omnia,
Benedic omni tempore.*

„Raduj się dziś, Krakowie!” Raduj się, bo nadszedł wreszcie czas, że wszystkie pokolenia twoich mieszkańców mogą oddać hołd wdzięczności świętej Pani Wawelskiej. To właśnie głębi jej umysłu i serca zawdzięczasz, królewska stolico, że stałaś się znaczącym w Europie ośrodkiem myśli, kolebką kultury polskiej i pomostem między chrześcijańskim Zachodem i Wschodem, wnosząc niezbywalny wkład w kształt europejskiego ducha. Na Uniwersytecie Jagiellońskim kształcili się i wykładali ci, którzy na cały świat rozsławili imię Polski i tego miasta, ze znanstwem włączając się w najważniejsze debaty swojej epoki. Dość wspomnieć wielkiego rektora krakowskiej Wszechnicy – Pawła Włodkowica, który już na początku XV wieku kładł podwaliny

pod nowożytną teorię praw człowieka, czy Mikołaja Kopernika, którego odkrycia dały początek nowemu spojrzeniu na kształt stworzonego [kosmosu].

A czy nie powinien Kraków, a wraz z nim cała Polska, dziękować za to dzieło Jadwigi, które przyniosło najwspanialszy owoc – owoc życia świętych studentów i profesorów? Stają więc dziś między nami te wielkie postaci Bożych mężów, wszystkie pokolenia - od Jana z Kęt i Stanisława Kazimierczyka po błogosławionego Józefa Sebastiana Pelczara i Sługę Bożego Józefa Bilczewskiego - aby włączyć się w nasz hymn uwielbienia Boga, za to, że dzięki ofiarnemu dziełu królowej Jadwigi to miasto stało się kolebką świętych.

Posłuchaj: Encykliki Jana Pawła II. Wywiad

Raduj się, Krakowie! Cieszę się, że mogę dzisiaj dzielić tę twoją radość, będąc tu, na krakowskich Błoniach, wraz z twoim arcybiskupem, kardynałem Franciszkiem, jego biskupami pomocniczymi, biskupami seniorami, z kapitułami katedry i kolegiaty św. Anny, z kapłanami, osobami życia konsekrowanego i z całym Ludem Bożym. Jakże pragnąłem przybyć tutaj i w imieniu Kościoła uroczyście zapewnić cię, Krakowie, [umiłowane] moje miasto, że nie myliłeś się, od wieków czcząc Jadwigę jako świętą. Dziękuję Bożej Opatrzności, że jest mi to dane - że dane mi jest wpatrywać się razem z wami w tę postać jaśniejącą Chrystusowym blaskiem i uczyć się, co znaczy, że „największa jest miłość”. [...]

„Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” - tak pisze Apostoł (1 J 3,18). Bracia i Siostry! Uczmy się w szkole św. Jadwigi królowej, jak wypełniać to przykazanie miłości. Zastanawiajmy się nad

„polską prawdą”. Rozważajmy, czy jest szanowana w naszych domach, w środkach społecznego przekazu, urzędach publicznych, parafiach? Czy nie wymyka się niekiedy ukradkiem pod naporem okoliczności? Czy nie jest wykrzywiana, upraszczana? Czy zawsze jest w służbie miłości?

Zastanawiajmy się nad „polskim czynem”. Rozważajmy, czy jest podejmowany roztropnie? Czy jest systematyczny, wytrwały? Czy jest odważny i wielkoduszny? Czy jednoczy, czy też dzieli ludzi? Czy nie uderza w kogoś nienawiścią albo pogardą? A może tego czynu miłości, polskiego, chrześcijańskiego czynu jest zbyt mało? (por. St. Wyspiański, Wesele).

„Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!”

Przed dziesięcioma laty w Encyklice o problemach współczesnego świata napisałem, że „każdy kraj winien odkryć i jak najlepiej wykorzystać przestrzeń własnej wolności” (*Sollicitudo rei socialis*, 44). Wówczas stał przed nami problem „odkrycia wolności”. Teraz Opatrzność stawia nam nowe zadanie: miłować i służyć. Miłować czynem i prawdą. św. Jadwiga królowa uczy nas tak właśnie korzystać z daru wolności. Ona wiedziała, że spełnieniem wolności jest miłość, dzięki której człowiek jest gotów zawierzyć siebie Bogu i braciom, do nich przynależeć. Zawierzyła, więc Chrystusowi i narodom, które pragnęła do Niego przyprowadzić, swoje życie i swoje królowanie. Całemu narodowi dała przykład umiłowania Chrystusa i człowieka - człowieka spragnionego zarówno wiary, jak i nauki, jak też codziennego chleba i odzienia. Zechciejmy i dziś czerpać z tego przykładu, aby radość z daru wolności była pełna.

Święta nasza królowo, Jadwigo, ucz nas dzisiaj - na progu trzeciego tysiąclecia - tej mądrości i tej miłości, którą uczyniłaś drogą swojej świętości. Zaprowadź nas, Jadwigo, przed wawelski krucyfiks, abyśmy jak ty poznali, co znaczy miłować czynem i prawdą, i co znaczy być prawdziwie wolnym. Weź w opiekę swój naród i Kościół, który mu służy, i wstawiaj się za nami u Boga, aby nie ustała w nas radość. Raduj się, matko Polsko! *Gaude, mater Polonia!*

(Kraków, 08.06.1997)

Wybór i oprac. Adam Talarowski

fot. Gregorini Demetrio / WikiCommons (lic.)

**Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej co Tydzień”
[501]: „Temat: polskość”.**